

## Nikodem Zieliński z Rokietnicy

wyróżnienie za prozę pt. *Płomienie serca* – nagroda 100 zł

### Płomienie serca

O czwartej, to znaczy o szesnastej zadzwonił telefon, jeden z wielu. Zielony. Oczywiście to Piotrek, ktośby inny. Czego ode mnie chce? -Halo. - powiedziałam do złośliwej i martwej słuchawki przez ściśnięte gardło. - Czy to Piotr? -Żaden Piotr! - oburzył się głos w telefonie, chrypliwy i cienki głos. - Jestem kurierem. Nikogo nie było w domu, więc list włożyłem przez otwór w drzwiach. -Jaki list? - zainteresowałam się. Kurier aż westchnął z pogardą po krótkiej chwili ciszy. - Szanowna pani, tego to już nie wiem. Niech pani sama sprawdzi. -Ale ja cały czas byłam w domu. -odpowiedziałam, nieustraszona niczym orlica. Ze słuchawki jednak nie wydobył się żaden dźwięk ani jeden szmer, a z urządzenia dobiegł mnie krótki pisk fonii. Rozłączył się łądak.

Schowałam telefon głęboko do kieszeni i nucąc coś pod nosem udałam się w stronę Warty, jakby nic się nie stało. Jakby wszystko było w porządku, a przecież wszystko się we mnie zaczęło kotłować. Dziś po południu dostałam list o nieznannej treści od równie nieznanego autora. A przynajmniej nie w tej chwili. Szłam więc przez miasto w kierunku mieszkania numer 208 i czegoś oczekiwałam. A to coś było...

Listem od Beatrycze. Lokalnej wróżki, a także astrolożki, jak informował pożyteczny napis na tyle koperty. "Rozwiązujemy wszystkie Twoje problemy, wątpliwości, a także ataku kaszlu." Pomyślałam, że gabinet wróżki Beatrycze rozrósł się do rozmiarów małej firmy, albo też jej ciało zamieszkuje parę profesjonalnych dusz. Nie korzystałam z usług astrolożki i nie sądziłam, że mam do czynienia z kolejną formą natrętnej reklamy. List nie wyglądał jak reklama, a raczej jak bardzo ważna wiadomość, która nie mogła czekać ani chwili dłużej. Nie kazałam więc jej czekać i czym prędzej wysunęłam kartkę z koperty.

List brzmiał tak.

Droga Mario,

Twój list zastał mnie w kraju dzieciństwa i numizmatyków. Dookoła mnie słychać dźwięk tam-tamów. Wydaje mi się, że Muzeum świętuje swoje ogólnonarodowe historyczne zwycięstwo. Unoszą się w górę ręce świętujące wolność. Widzę jednak doskonale, że bez Ciebie nie przeżyję nawet w nowym państwie autonomii.

W chwili, gdy list zostanie wysłany do Ciebie, będę już na pokładzie statku zmierzającego do kraju ukryty w jednej z dziesięciu szalup ratunkowych. Spotkajmy się o północy w środę na moście Schrödingera.

Wokół krążą wrogowie, ale razem możemy uczynić świat bezpieczny i cichy.

Razem dążmy do Yin Yang.

Twój Piotr

P.S Nie ufaj kurierom.

Spojrzałam na zegarek i ujrzałam, że nastąpiła środa o późnym wieczorze. Czy ten list był iskrą? Iskra-nieiskra przeskoczyła czule z krzemienia miłości do mojego serca. Sprawiała, że zapłonęło i zaczęło rozpaczać o nauce hiszpańskiego, serialach obejrzanych na raz i poleceniu najlepszych książek, jakie się dotąd przeczytało. Czy szlochało z powodu dążenia do Yin Yang?

Niech serce mi opowie o tej nieiskrze, której od dawna nie widziałam, a jedynie czułam w Genewie słuchając występu operowej śpiewaczki, posłanki miłości. Serce, czy słyszysz harfę? To harfa miłości. Ludzie powiadają (niech powiedzą, jak mam żyć) że Paryż jest miastem romantyzmu, ale moje myśli płoną niezależnie od tego, gdzie się znajdę.

Gdy wielkimi krokami zacznie zbliżać się północ, wezmę lornetkę, karnawałową maskę i wybiegnę z mieszkania, w obawie, że iskra-nieiskra za którą podążam zgaśnie i moje serce będzie płonąć w samotności.